KRAKOWSKI MIESIĘCZNIK ARTYSTYCZNY.

ORGAN·POŚWIĘCONY·SPRAWOM:
MUZEUM·NARODOWEGO
·TOW: PRZYJ: SZTUK·PIĘKNYCH
·TOW: UPIĘKSZENIA·M: KRAKOWA



REDAKCYA I ADMINISTRACYA
KRAKÓW. PL: SZCZEPAŃSKI: IV.

NUMER 8. 1. PAŹDZIERNIKA 1911 R.

KONKURS

TOW. PRZYJ. SZTUK PIĘKNYCH W POZNANIU.

Towarzystwo Przyjaciół sztuk pięknych w Poznaniu rozpisuje konkurs dla artystów polskich, na wykonanie telegramu weselnego i telegramu żałobnego z polecenia Tow. Czytelni ludowych w Poznaniu. Warunki następujące: § 1. Projekty należy wykonać w trzech kolorach w rozmiarach: wysokość 31 cm, szerokość 36 cm. § 2. Motywy rysunków dowolne, jednak charakter, o ile możności, swojski. W każdym razie obydwa telegramy muszą nosić napis czytelny i możliwie dekoratywny: Towarzystwo Czytelni ludowych w Poznaniu. § 3. Nagrody wyznaczone są trzy: pierwsza 100 mk., druga 75 mk., trzecia 50 mk. Prócz tego na zakupno dwuch prac dalszych — 75 mk. Towarzystwo zastrzega sobie prawo dysponowania przeznaczonym dla nagród funduszem i rozdzielenia nagród w inny sposób, w razie, gdyby żadna z nadesłanych prac nie zasługiwała na udzielenie nagrody pierwszej. § 4. Nagrodzone projekty są własnością Towarzystwa Czytelni ludowych, które tym samym ma prawo publikacyi i reprodukcyi. § 5. Projekty winny być zapieczętowane, opatrzone znakiem autora — bez nazwiska — i bez Inicyałów — z dołączoną kopertą nieprzejrzystą, zapieczętowaną, opatrzoną również znakiem autora, a zawierającą jego nazwisko i dokładny adres. § 6. Termin złożenia prac miejscowych — 1 listopada 1911 r. do godziny 1 w południe w sekretaryacie Tow. Przyj. sztuk pięknych, ulica Bismarka 8. Termin dla prac zamiejscowych, nadsyłanych pod tymże adresem 5 listopada. Nadsyłać należy wraz z kwitem pocztowym lub kolejowym, z datą wysłania nie późniejszą jak 1 listopada. Na opakowaniu należy obok adresu umieścić napis: »Konkurs«. §. 7. Wynik konkursu ogłoszony będzie około 10 listopada. § 8. Sąd konkursowy stanowią: Dr Konrad Kolszewski, Fr. hr. Kwilecki z Dobrojewa, Władysław Marcinkowski, Roger Sławski, Kazimierz Ulatowski. Z łona Tow. Czytelni ludowych; Bernard Chrzanowski, K. Sczaniecki, Dr Ksawery Zakrzewski.

W KANCELARYI TOW. PRZYJ. SZTUK PIĘKNYCH
W KRAKOWIE

są do nabycia różne dzieła sztuki, między innemi Chlebowskiego Stanisława: Mahomed i Rabunek szwedzki na Wawelu w XVII. w. Wyspiańskiego Stanisława: Studyum portretowe, Kwiaty i Karton do witrażu, pastele, Lepszego Edwarda: Studya olejne głów, Kazimirowskiego Eugeniusza: obr. olej. Chmura z Litwy, Jezioro na Litwie, »Hłubel«, Uziembły Henryka: Kościół w Rudawie, obraz olejny, Hofmanna Vlastimila: Studyum olejne, Fabijańskiego Stanisława: Wielki czarny staw i pierwszy sen na obcej ziemi, olejne, Akwaforty: Rembowskiego Jana. Rubczaka Jana i t. p.

W TOW. PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH

W KRAKOWIE PLAC SZCZEPAŃSKI 4.

Telefon Nr 8 — Konto poczt Kasy oszczęd. Nr 30226.

Można nabywać każdego czasu obrazy, rzeźby, akwaforty i inne reprodukcye bądźto za cenę ryczałtową, bądź też za spłatami miesięcznemi

Bilet roczny Tow. w cenie 10·20 K. = 9 Mk. = 4 Rbl., daje prawo do jednej premii, wzięcia udziału w losowaniu dzieł sztuki zakupionych przez Dyrekcyę oraz kart udziałowych na zakupno według wyboru a nadto daje prawo wolnego wstępu na zwycz. wystawy w pałacu sztuki.

NR.. 8 — 1911. REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, PL. SZCZEPAŃSKI 4. 1. PAŹDZIERNIKA.

KRAKOWSKI MIESIĘCZNIK ARTYSTYCZNY

ORGAN POŚWIĘCONY SPRAWOM:

MUZEUM NARODOWEGO, TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH I TOWARZYSTWA UPIĘKSZENIA MIASTA KRAKOWA.

PRENUMERATA ROCZNA WYNOSI:

W KRAKOWIE BEZ ODNIESIENIA DO DOMU . K. 4·— || Z PRZESYŁKĄ ZAGRANICĘ . . . . . MK. 4 = RB. 2·—
Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI . . . . „ 5·— || ZESZYT POJEDYNCZY . . . . K. —·50

ROCZNIE UKAZUJE SIĘ DZIESIĘĆ ZESZYTÓW.

Z MUZEUM NARODOWEGO.

O MUZEUM W RAPPERSWILU.

Sprawozdanie

z oględzin na miejscu w sierpniu 1911 r.

Rada miasta Krakowa delegowała mnie na posiedzeniu z dnia 24 lipca b. r. jako rzeczoznawcę do zbadania stanu Muzeum narodowego w Rapperswilu, aby w ten sposób dowiedzieć się o ile zarzuty czynione tej instytucyi są usprawiedliwione. Stosownie do tego zlecenia rzecz na miejscu rozpatrzyłem i rezultat badań przedstawiam.

Czynność moją ułatwiła ta okoliczność, że zarząd Muzeum zaprosił obywatelską komisyę, której dał tosamo zlecenie, jakie mnie Rada miasta w Krakowie powierzyła. Do komisyi tej należeli PP. Dr A. Czołowski, dyrektor Archiwum miejskiego we Lwowie; Dr T. Dwernicki, adwokat we Lwowie; Dr Z. Laskowski, profesor anatomii uniw. genewskiego; St. Libicki, adwokat z Warszawy; A. Sokołowski, historyk z Krakowa; Dr St. Stroński, profesor filologii romańskiej w uniw. jagiellońskim; Dr L. Tarnawski, adwokat w Przemyślu. Jako delegat Rady m. Krakowa dopuszczony byłem do posiedzeń śledczych tej komisyi (li tylko w charakterze słuchacza), mogłem więc korzystać z materyału dostarczanego komisyi i korzystałem, choć w niektórych wypadkach doszedłem do innego niż komisya przekonania. Na tę różnicę zdań wpłynęła ta okoliczność, że sprawozdanie moje zredagowałem po orzeczeniu komisyi, miałem więc możność krytyki i dodatkowych badań a zatem rozporządzać mogłem obfitszym materyałem. Chodzi mi nadto w przeciwstawieniu do komisyi jedynie tylko o rzeczowy punkt widzenia z pominięciem kwestyi osobistych, chodzi mi o sprawy ogólnego interesu z pominięciem kwestyi prywatnych.

O ZARZUTACH W OGÓLNOŚCI.

Krytykowano Muzeum w Rapperswilu zawsze, ale obecnie krytyka ta wzmogła się z tego powodu, że muzea stały się ostatniemi czasy dumą i chlubą miast, krajów i narodów. Tu społeczeństwo pokazuje swe bogactwa, geniusz swój wieków minionych i współczesną żywotność ducha. Dokoła Rapperswilu rozwinęły się w ostatnim dziesiątku lat świetnie Narodowe Muzeum bawarskie, muzea w Zurychu, Genewie, Bazylei, a każde większe niemieckie miasto ma muzeum urządzone starannie a częstokroć z przepychem. Na czele instytucyi stoją fachowe siły a jeśli są gdzie komitety obywatelskie, to w nich zasiadają obok ludzi niefachowych, fachowcy i miłośnicy. Jednakże urzędniczy personal składa się zawsze z ludzi fachowych z długoletniem i specyalnem wykształceniem. W Rapperswilu w tym okresie dziesięciu lat nie zmieniło się nic na lepsze tylko na gorsze a znam to muzeum od lat 15. To też kontrast między Europą a naszą placówką naukową w Rapperswilu począł się uwydatniać tem silniej. Kiedy H. Bukowski 10 lat temu z górą umarł nie postarano się właśnie w tym okresie rozrostu muzeów o żadnego znawcę do rady nadzorczej nie mówiąc już o wprowadzeniu fachowego urzędnika. Przez te 10 lat sprawował rządy dyrektor, który nie ma odpowiedniego wykształcenia fachowego, który nadto przebywał stale poza Rapperswilem

i urzędnik, któremu nawet komisya odmówiła warunków do kierowania tego rodzaju instytucyi (Orzeczenie komisyi w sprawie Muzeum narodowego w Rapperswilu str. 28 i 29). Doszło do tego, że uczyniono zarzut najważniejszy: Muzeum Rapperswilskie położone w ognisku ruchu turystycznego, w Szwajcaryi, i zwiedzane przez obcych, mając reprezentować stan naszej kultury jako muzeum narodowe, nietylko nie odpowiada swemu zadaniu, ale kompromituje polską naukę i daje zbyt ujemny obraz tej kultury wbrew istotnemu stanowi rzeczy, czego jednak w granicach dotychczasowego budżetu uniknąćby się dało.

Nadto powstał zarzut inny. Instytucya ta naukowa nie będąc w ręku ludzi nauki nie tylko nie jest dobrze prowadzona ale zabytki powierzone przez naród tej instytucyi z powodu braku należytej konserwacyi i nieumiejętnego obchodzenia się, narażone są na zniszczenie z wielką szkodą dla naszej dawnej kultury i nauki.

ZARZUT PIERWSZY.

Instytucya używając nazwy muzeum narodowego przedstawia cudzoziemcom naszą kulturę i stan nauki w złem świetle nie odpowiadającem rzeczywistości.

Sama komisya naocznie stwierdziła, że zbiory rapperswilskie:

»nie są systematycznie porządkowane«,

»że panuje w nich chaotyczność«,

»że brak w nich naukowego krytycyzmu«,

»że nie odpowiadają one co do układu naukowemu poziomowi zbiorów zagranicznych i wielu naszych«,

«że razi w nich niejeden przedmiot, który powinien być usunięty (moim zdaniem prawie połowa wystawionych okazów powinna być wycofana ze sal do składów i do tek). Sprawozdanie str. 25 i 26.

Jeśli chodzi o krytykę urządzenia muzeum, czyż można wyrazić się ostrzej? Czy w obec tego zarzut uczyniony na wstępie tego rozdziału nie jest słuszny? W ugrupowaniu przedmiotów w istocie nie rządzono się żadną myślą przewodnią, lecz umieszczono zabytki bylejak traktując je najczęściej jako banalną i bezmyślną dekoracyę wnętrz. Wśród zbiorów widzimy wyroby kustosza i jego osobiste pamiątki bynajmniej nie politycznej ani artystycznej natury, również jego portret wykonany w fotografii kolorowanej ręcznie i udającej miniaturę a pomieszczony na najwydatniejszem miejscu na pośrodku sztalugi i rozmiarami panujący, wśród otaczających go miniatur z podobiznami zasłużonych ludzi, jak Sobieski, Chłopicki i Dembiński. Dodam, że do tego portretu kustosz fotografował się w pasie będącym własnością muzeum a pochodzącym z daru ostatniego z Kamińskich-Leduchowskich, co można stwierdzić na miejscu. Ostatni szczegół jest rzeczą drobną, ale może narazić zarząd na zarzut braku poszanowania zabytków.

Wszystkich niewłaściwości wymienić tu niepodobna, podam jednak parę przykładów: Szafeczka z napisem DAROWAŁ W R de R (tak dary swoje oznacza kustosz) mieści wyroby przemysłu artystycznego wykonane przez kostosza a nie mające absolutnie żadnej wartości muzealnej. Obok tego widzimy kilka przedmiotów autentycznych i przedmiotów współcześnie wykonanych ze starożytnych części składowych (co zresztą sprzeciwia się wszelkim zasadom konserwacyi), a wśród nich na małej sztaludze znowu portret kustosza, (zwyczajna fotografia). Tak urządził kustosz szafeczkę ze swymi darami i według tego poziomu urządzono muzeum.

Kustosz nie jest artystą a rysunki jego wystawione w dziwacznej witrynie kręcącej się za pomocą korby obok rysunków artystów nie mają racyi bytu. Gdy rysunki p. kustosza, dzieła jego ręki, wogóle umieszczone są w widocznem miejscu, wiele przedmiotów cennych wisi w złych warunkach, choćby n. p. ciekawe rysunki i akwarele Teofila Kwiatkowskiego, przedstawiające szereg portretów emigracyi polskiej, powieszone w ciemnym kącie pod sufitem nad szafą. Również lepiej było w miejsce wspomnianej fotografii przedstawiającej portret p. kustosza umieścić portret Władysława IV., wiszący stanowczo za wysoko.

Istnieje w Rapperswilu mała grupa odlana w metalu przedstawiająca krowę. Jeden żołnierz trzyma ją za rogi inny za ogon a trzeci ją doi. Grupę modelował Friedrich Malchow w Berlinie a nakładcą był E. G. Zimmermann in Hannau. Jestto prawdopodobnie jakaś satyra z pierwszej połowy XIX. wieku. Czy ma związek z Polską, niewiem, ale w niczem tego związku dopatrzeć się nie mogę. Jeśli jest jakiś związek w istocie, to w każdym razie byłaby to satyra i nigdy nie wypadałoby jej podpisywać w następujący sposób: Krowa dojna — une vache laitiere — allegorie de la Pologne.

Oto jak n. p. przedstawia się sala główna. Zarzut chaosu wytknięty w »Krytyce« (rok 1911 lipiec i sierpień I. str. 65) stwierdzić tu można w całej pełni. Umieszczono w tej sali: Piotra Stachiewicza: »Błogosławieństwo Kosy-

nierów« obok starego obrazu przedstawiającego »Uwięzienie Jana III. króla szwedzkiego«. Dalej: Obraz olejny z wyobrażeniem »Władysława IV« jako tryumfatora i fotografie »Pięciu poległych z r. 1861«. W tejże samej sali widzimy portrety Wazów, medaliony Ordona, Kraszewskiego, Wiktora Brodzkiego, portrety Kazimierza Pułaskiego, Sobieskiego, Dwernickiego, Konopnickiej, Stanisława Augusta, Mickiewicza itd. W gablotach puhary z czasów saskich z krzyżami z lat 1861 i 1863, apteczki, kryształy z XVII do XVIII wieku, pierścienie z kajdan Szymona Konarskiego itd. Nadto zbyt pewne i śmiałe oznaczenie obrazów według głośnych mistrzów jak Van Dyck, Murillo, Wolgemuth uważam za niestosowne zwłaszcza, że niejednokrotnie niema do tego podstawy. Domalowywanie monogramu na cechowym obrazie jako objaw ignorancyi i dziwactwaa zarazem barbarzyński dodatek z naszych czasów powinien być bez względu na to, kto to zrobił, czy kustosz Muzeum, czy kto inny, usunięty, oczywiście bez uszkodzenia obrazu. Portret gobelinowy Nr inwentarza 2085 z daru p. Okszy-Orzechowskiej, zabytek bardzo cenny, jest oprawiony naprawdę z wandalizmem i w takim stanie od szeregu lat umieszczony na salach. Choćby w tym stanie obraz do Muzeum się dostał, obowiązkiem zarządu było, gobelin z ram usunąć i zniszczenie w granicach możliwości naprawić.

W dziale mundurów braki są ogromne. Od całego szeregu lat wykazuje je pan Gembarzewski i mimo to na zjeździe w Rapperswilu z całym naciskiem podniósł, że stan tego działu jest gorszy niżeli dawniej, nie mówiąc już o tem, aby jaki błąd usunięto. Zawsze jeszcze na mundurze ułana wisi ładownica na pasie oberkonduktora szwajcarskiego. Fałszywe siodło podaje się za kopię siodła Kościuszki. Proporczyk szwoleżerów (guidów), najcenniejsza może w tym dziale pamiątka, jest niewłaściwie określona i źle wystawiona, na niestosownem drzewcu. Piękny ten zabytek z napisem: »Pierwszy pułk lekkich konnych przy boku Napoleona I. znak zwycięstwa, znamię Polaka« traktowana jest nie jako relikwia po bohaterach, ale jako zwyczajna dekoracyjna chorągiewka. W ogóle, sztandary wystawiono w sposób barbarzyński przybijając je gwoździami do ścian i sufitów. Oto jest krytyka tego działu wypowiedziana przed członkami komisyi przez największego znawcę wojska polskiego p. Bronisława Gembarzewskiego, która niestety zupełnie odpowiada rzeczywistości.

Nadto z działu tego napróżno żąda się usunięcia mundurów obcych wojsk, chociażby noszonych przez Polaków, a tymczasem jakby na przekór umieszczono je na naczelnem miejscu. Dzięki znawstwu p. Gembarzewskiego mogła komisya na okazach wojska polskiego najlepiej się przekonać, ile jest fałszu w zestawieniu zabytków i uzupełnianiu ich nieraz falsyfikatami i dowolnymi dodatkami. Wobec wszystkich pan kustosz oświadczył, że na krawiectwie się rozumie i stwierdzono, że dodatki te z jego pochodzą ręki i są dziełem jego umiejętności krawieckiej. Że falsyfikaty w Muzeum Rappers-wilskiem są liczne ten zarzut trudno czynić Muzeum; ale błędem jest jeśli falsyfikaty się wystawia, skoro nauka falsyfikaty te jako takie oznaczyła. Można je wystawić osobno jako Muzeum falsyfikatów, ale nie w Muzeum Rapperswilskiem, bo na taki oddział jest muzeum to za małe.

Dodajemy, że ściany sal wystawowych pokrywają malowidła niemca Herwega w stylu kawiarń i piwiarń monachijskich. Malowidła te wykonano znacznym kosztem w latach 1891-1893 w obec szczupłości funduszów muzealnych zupełnie zbytecznie, dzisiaj sprawiają w poważnej instytucyi niekorzystne wrażenie. Widziałem też jak wśród tych sal tak urządzonych przesunął się portyer brudny z chłopcem bosym i brudną szmatą ocierał dzieła sztuki.

Komisya stwierdziła błędy ortograficzne w wszystkich językach, błędy te wytykano często. Pisał o nich n. p. we felietonie *Czasu* p. prof. Flach. Nie usunięto ich jednak pozostawiając z pietyzmem brudne kartki pisane najczęściej ręką kustosza i dopiero podczas zjazdu niektóre, o ile były dostępne, zwiedzający skrycie zerwali. Widzimy zatem, że zarzut postawiony na czele tego rozdziału stwierdzają fakta.

(C. d. n.).

Z TOW. OCHRONY PIĘKNOŚCI MIASTA KRAKOWA I OKOLICY.

NASZE ZDROJE.

Wobec zasiadającego obecnie w Krynicy zjazdu kraj. związku Zdrojowisk i Uzdrowisk, uważamy za obowiązek zabrać głos w sprawie uzdrowisk, ma się rozumieć tylko w kwestyi, która nas obchodzi.

Pobyt chwilowy w miejscach kąpielowych, i to zazwyczaj w letniej porze roku obniża skalę potrzeb mieszkania do warunków odpowiadających ludom pierwotnym. Powiedzmy wprost wytwarza się pewna cyganerya, którą na ten krótki czas znieść można, ba nawet się ona podoba. Z drugiej strony właściciele willi o pięknych nazwach i imionach, aby osłodziły zewnętrzny brzydki widok tych koszarowych domów, albo wprost kurników skleconych, na prędce, budują tak, aby tylko przez sezon gość wytrzymał. Przez krótki czas lata należy zarobić na cały rok, wkładów nie można robić. Tylko wyjątkowe zakłady, a przeważnie te, co kuracyuszów przyjmują na cały rok, pozwalają sobie na komfort wewnątrz gmachu i dbają o zewnętrzną formę.

Te współbieżne powody, wraz z wrodzonem nam niedbalstwem i na krótką metę obliczonym zyskiem, wytworzyły w naszych zdrojowiskach warunki estetyczne, urągające najprymitywniejszym potrzebom europejczyka. Weźmy dla przykładu Krynicę. Zamiast w drzewnem budownictwie dać typ, który tak pięknie rozwijał się w okolicy, buduje się coś co Węgry, a przeważnie lichą Szwajcaryę przypomina. Jeszcze gorzej wyglądają budowle murowane: tu dziwoląg styl »einfachowo koszarowy« wdzięcznie przerwany secesyjnym. Wszystko to taniutkie, a mimo to staje formalnie na pazurach, aby wyglądać jak »Hofpisuare« pardon, dworce podziemnej wiedeńskiej kolei. I oto mamy ojczyznę stylu naszych domów z ozdobami, budowanych obecnie coraz częściej na pociechę czarno-żółtej duszy galicyanina. A jednak Węgrzy dobrze zrozumieli, że nie w tem naśladownictwie Wiednia stylu szukać należy, jeżeli cię nie stać na coś nowego, co by z duszy przemówiło i w estetyczną formę się przeoblekło. Skandynawia z drzewnemi, Anglia z murowanemi budynkami dają tysiączne mądrze wewnątrz i na zewnątrz rozstrzygnięte budowle.

Dom, jak zaznaczyłem, nie jest podstawą bytu w tak zwanych wodach krajowych, jest nią przecież deptak, zakład kąpielowy, ogrody, spacery i wiele innych urządzeń. I tu dzieją się rzeczy dalekie od rzeczywistego pojęcia kultury kraju. Zacznijmy od tak zwanych ozdób t. j. pomników. Ma się rozumieć musi być choćby popiersie Mickiewicza, bo takie pomniki są w Warszawie, w Krakowie, we Lwowie, czemuż nie ma ich mieć Krynica? No warto się temu Mickiewiczowi przyjrzeć.

Zazwyczaj kościół drewniany, czy murowana kapliczka nie wystarczają, buduje się przeto katedrę — pseudogotycką, jak np. w Rabce. Otoczenie zdrojowisk, lecznic, a często i domów Bożych zacienione wielkiemi drzewami, z lasami u boku zamienia się w park angielski. Piękne smereki, jesiony, modrzewie, czasami i lipy padają pod siekierą, aby dać miejsce egzotycznej roślinie. Pożal się Boże jak ona nędznie wygląda, ale banan być musi i piękne torty z wywijasów, ze strzyżonych roślin dywany. Tego (powiem wam Panowie) ma mieszczanin aż nadto u siebie w domu, w Saskim lub Ujazdowskim ogrodzie, albo w Stryjskim parku; czem więc wojować.

Mamy stale w uzdrowiskach tysiączne zadania z działu estetyki do rozwiązania, bo piękno na równi z innymi czynnikami wpływa na unormowanie życia chorego. Wiadomą jest rzeczą, że człowieka chorego, zdenerwowanego wyprowadza z równowagi tyle drobnostek, a przeważnie brud, głupota ludzka i szpetne widoki, o czem zarządy zakładów coś wiedzą. Wszystko więc, co dotyczy zewnętrznego, powiedzmy fizycznego porządku, czystość — a zatem usuwanie śmieci, papierów i t. p. przestrzegane być powinno. Poza tem dbać trzeba o estetyczny i schludny wygląd budynków, o piękne urządzenie deptaków, lasów i pól sąsiednich do przechadzek, zabaw i t, p., rozwijać staranność około przechowywania zabytków przyrody czy to flory, czy fauny, czy też geologicznych zabytków. Niezbędną jest ścisła kontrola nad pomnikami, usuwanie kominów fabrycznych, stacyi kolejowych i t. p. pieców zanieczyszczających sadzą, zdobienie okien, balkonów kwieciem, jak i stołów w jadalni, zniewolenie do budowania domów wśrod sadów, gai, ogrodów, aby nie wytworzyć jak się to stało w Zakopanem jeszcze jednego miasta, choć tam w górach. Są to jak widzimy liczne postulaty, które jeszcze się mnożą, bo życie ciągle nowe przynosi potrzeby.

Dla wykonania ich niezbędną byłaby organizacya, której projekt podajemy: Zawiązuje się Towarzystwo upiększania danego zdrojowiska, do którego należeć mają prawo sezonowi goście z prawem uczestniczenia na dwóch lub trzech zależnie od ilości sezonów wiecach gości, na których byłyby omawiane sprawy, dotyczące estetycznej strony danego zdrojowiska Egzekutywę przyjętych przez wiec postulatów przeprowadzałaby władza klimatyczna, zasięgając uprzednio zdania Rady artystycznej dla zdrojowisk ad hoc utworzonej. W ten sposób znalazłyby się pewne, choć nie wielkie fundusze dla tych celów, następnie oparcie się na autorytecie ludzi poważnych, zasiadających w Radzie artystycznej, a w końcu dałoby się upust skargom i utyskiwaniom, które inaczej w postaci wszechpotężnej plotki przynoszą szkodę zakładowi. Niejeden opozycyonista przy publicznem wystąpieniu zastanowi się, a wyszedłszy przed forum z niedostatecznie przemyślanym wnioskiem lub zarzutem zostanie zaraz przez członka tejże instytucyi t. j. współtowarzysza odpowiednio pouczony.

Dlatego zwracamy się zarówno do Związku K. Z. i U., jak i do zarządów, aby zechciały wniknąć w nasz projekt. My zaś chętnie służymy odnośnymi statutami, odpowiednim gronem osób, które mogą wziąć udział w Radzie artystycznej i przyjść gotowi jesteśmy z dalej idącą pomocą.

Dr Stanisław Goliński.

Wrzesień 1911 r.

KRAKOWSKIE LAMENTY.

O PRZYBUDOWACH DO RATUSZA.

Pospiesz, wędrowcze, któryś długo krakusowego grodu murów nie oglądał i skieruj chybkie kroki na plac franciszkański a przed zdumionym twym wzrokiem roztoczy się olśniewający przepych wspaniałej budowli kalejdoskopowym łudząc cię omamem. To Kapetyngów królewska wspaniałość cię zamroczy, sława rycerzy okrągłego stołu i rolandowy róg, a gdy wzrok w uniesieniu ku górze skierujesz — patefonową nutę z wesołej wdówki tajemnem zrządzeniem psychicznych skojarzeń wyśpiewa ci w duszę fasady uwieńczenie i przeniesie z ponurych pleśni najgłębszego średniowiecza w wielkomiejską frywolną współczesność ojczystej stolicy nad modrym Dunajem.

Że sen cię tęczowymi wstęgami omotał i wodzi, pomyślisz i nie dziwię ci się, bo oczy przecierać trzeba raz po raz, nie mogąc uwierzyć, że rzeczywistość to, nie senna zmora, że to już stoi naprawdę i stać będzie wieki całe. O poważną, godności pańskiej pełną fasadę pałacu Wielopolskich oparło się to cudaczne, nastroszone czupiradło z dziwnie poufałą arogancyą zarzucając mu bezceremonialnie poprzez prostą linię jego blanków swój dach wydłużony na czcigodne bary.

Ten dach z krótkiej fasady nowej przybudówki bez żadnej przerwy przechodzący na stary budynek, pod kątem prostym przecinając jego blanki i ponad nie się piętrząc — jakby na dachu jego luźnie osadzony, bo murów podpierających nie pokazano, ta licha romańszczyzna z quasi-kapitelem kolumny pierwszego piętra, nie podkreślającym żadnego obciążenia, a będącym jedynie przylepionym niezgrabnym ornamentem roślinnym naśladującym na dobitek u dołu w kamieniu motyw z ozdób w metalu, z bezsensownym podparciem kolumienek drugiego piętra konsolami, niepotrzebnie przerywającymi dość zgrabny gzems, to ukoronowanie całości secesyjnymi motywami słupców z lukrowymi figlasami i okapu z koronką żelazną, jak w podjeździe hotelowym, do reszty zeszpeconego brzydkimi podporami z żelaza, ten nad fałszywie zagraną, — jak przez zepsutą katarynkę — baśnią romańską, trzeźwy, półkolisty lufcik stajenny — czyż są to rzeczy, w które można odrazu uwierzyć? zwłaszcza, że to ma być pałacu Wielopolskich uzupełnienie, ściśle z nimi związana przybudowa.

Lecz jeśliś nie padł wrażeń potęgą zmorzony i budy ratunkowej nie stałeś się żertwą, a lwie masz serce w piersi kosmatej, powiodę cię, o wędrowcze! — w ratuszowych gmachów podworce. Dziwy tam ujrzysz nie do wiary prawie.

Jako ciąg dalszy dawnej przybudowy, niefortunnej wielce, o której pisano już dosyć, naprzeciw wejścia rozwinięto fasadę skromną a bez wdzięku, ale nie rażącą zbytnio, choć dziwić się trzeba, dlaczego tak w dawnej jak w nowej nie starano się dostroić do motywu pałacu Wielopolskich: pięknych weneckich okien, w kamiennych obramieniach, doskonale rozłożonych, co chyba trudnem nie było. Gdyby ta skromna trzeźwość nudnej codzienności snuła się dalej naokół dziedzińca aż po starą fasadę, nie było by się jeszcze stało zło największe. Cóż, kiedy hamowane gajzery przebujnej fantazyi i twórczych form przebogactwa rozsadziły tę monotonję okien i ścian, szczerze przynajmniej mówiącej o czczej nudzie biurowej maszyny, tryskając to z polskiej fujarki piskaniem w drewnianych kroksztynach, dach podpierających w kącie wejściu przeciwległym, po to jedynie, aby o jeden nonsens było więcej — to z bojowego rapsodu pobrzękiem w zamkowym krużganku, mającym łączyć — być może protokół podawczy z expedytem, aż wreszcie jak fontanną, wybuchną pod niebo wieżycą z czapą hełmu i latarnią, biedną, wieczną żałobnicą: porodziła dwie bliźniacze latarenki z których jedna zdechła widocznie po drodze, jak to niestety tak często się zdarza, bo ostała się tylko owa z lewej strony.

Mistrz tony zmieszał, coś nowego głosi! Jak z Mickiewiczowskiego Jankiela cymbalnego instrumentu wydźwięcza pieśń znów nowa, uderzająca w stary Wielopolskich madrygał jak zaziębiony fonograf w trombony dworskiej orkiestry: sukiennicowe okna, nad nimi potężny wykusz, jakby z barbakanu.

Hola trabanci! lektyka! opadł wędrowiec z sił całkiem, ale jeszcze zipie, bo twarda to sztuka, obłędne gały młyńcem mu się kręcą, więc jeszcze widzi — pechowiec! Nieście w zacisze ulicy Poselskiej! niech do dna kielich wysączy. Gdy już nie zniesiesz tego, co tam czeka, — a boję się wielce, niechaj rodzina twoja zaskarży magistrat o dopuszczenie się działania, z którego wynikło niebezpieczeństwo życia dla osób drugich.

Rozłożysta, wyniosła potworność wyglądająca przy starym narożnym domu od ul. Grodzkiej, o którego zaniedbane, skromne mury się opiera, jak opasła wyczupirzona rzeźniczka obok zubożałej a w upadku swoim jeszcze wytwornej arystokratki. Prawe skrzydło względnie koszarowo-spokojne; część środkowa z niskim, potrójnym portalem łukowym na ciężkich pękatych kolumnach, oplecionych u góry miasto kapiteli brzydkimi kwiatonami, niezwiązanymi z nimi organicznie, powyżej nich kolumna zwężająca się bezpośrednio przechodzi w podpornicę łuków; ornament okolny znosi zupełnie, miasto podkreślać moment dźwigania kolumny.

Z tej ciężkiej quasi-romańskiej przygrywki, wczarowującej nas w królewskie pałace mroków średniowiecza — jak stale — jankielowo-cymbalistycznym przeskokiem przerzuca nas mistrz w pomysłach zadziwiająco śmiały i niewyczerpany, a zawsze nowy i oryginalny w lekke scherco drzewnej konstrukcyi, przeniesionej na kamień w rozwiązanych w trójkątne zakończenia obramieniach okien piętra pierwszego, konstruktywnie zupełnie bezsensownych, ale zato brzydkich, a o to przecież chodzi przedewszystkiem. Marzą nam się sielanki wilegiatur, rozkosze krajowych zdrojowisk a gdy wzrok ciekawy przesuniemy ku szczytowi, żądni coraz to nowych niespodzianek, doznajemy wstrząsu, przechodzącego ludzkie siły: z Jankiela cymbałowej muzyki jakoby owa struna złowróżąca — tamta pękła na szczęście, ta zostanie na zawsze: Bo to jest daszek, och tylko daszek, taki sobie całkiem niewinny daszek, silnie wysunięty, na drewnianych kroksztynach wsparty, jak szabasówka żydowska na ściętym trójkącie dążących ku sobie bez potrzeby ramion szczytu przylepiony, przypominający najwdzięczniejsze koncepcyje fantazyjnych pawilonów kuracyjnych niektórych naszych zdrojowiskowych miejsc udręczenia, przypominający też znane a tak zmyślnie zrymowane przysłowie: Każdy dudek ma swój czubek. Po bokach nieodzowne secesyjne słupce, uwieńczone cukierniczym wyrobem; to działa przecie tak monumentalnie.

Drewniane kroksztyny podpierające wysunięty okap dachu skrzydła prawego, miasto gzemsu, ce-

lem stworzenia tego sielsko-zdrojowego nastroju, na lewem wystają z tęczowego tła polichromii ściennej o tyle jaskrawej o ile niegustownej, bez najmniejszego zrozumienia wymagań dekoracyjnego malarstwa skomponowanej, a na domiar zupełnie niepotrzebnej, przenoszącej nas znowu — jak nieprawdopodobnie śmiałe przeskoki! — do »Gambrinuskeller in Stockerau«. Jako potężny finał, koronujący godnie całe dzieło, piętrzy się w górę ponury wykusz z romańskiej warowni, na maskaronach rycerskich wsparty (darmo wyglądasz bladej twarzyczki uwięzionej zaklętej królewny, wychylającej się tęsknie z okna za odsieczą, zoczysz jedynie kwaśną twarz pana oficyała, tęskniącego za Hawełką) strzelający heroicznym fortissimem nonsensu, centryfugalnie — jakby na bakier w bok — wieżycą a na lewo radzący sobie figlasem, pożyczonym wprawdzie cośniecoś — ale z dobrego źródła: Boć to przecie ten stary, przemiły, wypróbowany i niezawodny w skutkach figiel P. Zawiejskiego: kolumienka, wykrętas a na nim jakieś naczynie dziwnego nabożeństwa.

Zajrzałem w lektykę; wędrowiec konał; pochwyciłem ułamek urwanego szeptu... »bo niewiedzą, co czynią«. Wszystka para z niego wyszła i wyciągnął nóżki — spokój jego udręczonej duszy. Nie wytrzymał jednak. Nie dziwię się wcale! A kto nie wierzy, niech co rychlej podąża sprawdzić naocznie, lecz jeśli do wrażliwości artystycznej się poczuwa w abderyckich tych polskich Atenach wielce niebezpiecznej, niechaj się zaopatrzy w krople cucące i zrobi testament.

I to szkaradzieństwo, to nędzne pout-pouri kapelmistrza z Tingeltanglu zbudowano czasu przemożnych rządów p. Prezydenta Lea w r. p. 1911 w stoł. król. m. Krakowie, w którym jest Akademia sztuk pięknych, 11 kulturalnych towarzystw, Rada artystyczna, który chełpi się być Atenami polskimi — w czasie, gdy nie od dzisiaj o miedzę w Niemczech, a dawniej jeszcze w Anglii, potężniej coraz rozlewa się strumień świeżych w architekturze prądów, zasadniczych reform u podstaw, zachwaszczonej niwy wyplenienia, mimo, że z górą lat dziesiątek garść ludzi spora coraz to rosnące prądy te z całym zaparciem, zapałem i uporem w jałową naszą niwę zaszczepia i wtłacza, mimo, że w prywatnych budowlach i niektórych publicznych w ostatnich latach wznoszonych działanie tych prądów coraz to wyraźniej korzystnie się znaczy, mimo, że coraz liczniejszy zastęp architektów przejmuje się nimi i według nich tworzy, mimo tylekrotne już błędy władz miejskich w tym zakresie, które przecież ostrożności choćby nauczyć były powinny — wobec zwłaszcza nawoływań ciągłych ludzi i stowarzyszeń, na straży piękna stojących. Niestety lekkomyślność, niedbalstwo, brak pietyzmu przy podejmowaniu zadań doniosłych, oto stale powtarzające się znamiona postępowania władz miejskich w całym szeregu spraw w dziedzinie artystycznej z lat ostatnich.

Katedra i ratusz były zawsze i są do dzisiaj wszędzie jeszcze pryncypalnymi ozdobami miast, ich chlubą i klejnotem, miarą ich artystycznej kultury przeszłej i współczesnej, pierwsza arką ich kultu i świętości, drugi myśli rządzącej przybytkiem, rękojmią powodzenia i bogactw, ostoją zagwarantowanych przywilejów i prerogatyw. Do budowy takiego gmachu choćby to były tylko dobudówki, należy przystępować z użyciem wszystkich środków pomocniczych, powołaniem szerokich kół znawców, przeprowadzeniem sprawy przez wszelkie instancye. Tu nie zapytano nikogo, nie przedłożono nawet ostatecznych planów Radzie artystycznej do rozpatrzenia.

Czyż dla zamydlenia oczu jedynie, dla lichego żartu powołano to ciało do życia suchotniczego, to ciało i tak w założeniu chybione (myśl ś. p. Wyspiańskiego okrojono i spaczono zupełnie) jeżeli w sprawie tak doniosłej pomija się jej opinię?

A czy nie było obowiązkiem powołanie Grona konserwatorów, boć chodziło tu przecie o budynki, bezpośrednio opierające się o dużej artystycznej wartości zabytek, pałac dawny Wielopolskich, który został obecnie ohydnie zeszpecony? Czyż nie należało rozpisać konkursu, aby z obfitego plonu szlachetnego współzawodnictwa najzdolniejszych architektów najpiękniejszą myśl wyłowić i uwiecznić? (Lwów, na który każdy przeciętny krakowianin patrzy z politowaniem, jak na symbol kresowego barbarzyństwa, rozpisał przed laty kilku konkurs, gdy chodziło o przebudowę ratusza, budynku o małej artystycznej wartości z nie tak dawnych, austryackich już czasów).

Czy w takich razach zwykła roztropność nie nakazuje oprzeć się na opinii gron fachowych, choćby dla zrzucenia z siebie części odpowiedzialności przy podjęciu zadań tak ważnych i trudnych? Ta dziwna, lekceważąca, zarozumiała, krótkowzroczna dufność w załatwieniu rzeczy podobnych krótką drogą zwyczajnym magistracko-urzędowym porządkiem! Ten brak zdolności patrzenia w przyszłość, zdolności, pojmowania siebie jako ogniwa w dziejowym łańcuchu, pieczy o cześć swego imienia w pamięci pokoleń, co przyjdą, cecha narodów niewolnych, co zabyły szlachetnej swej dumy, potrzeby sławy u potomnych, wzniosłej potrzeby pozostawienia śladów życia swego i wysiłków w każdym pokoleniu w formie jak najdoskonalszej, cecha spodlonych, przyziemnych istnień jednodniowych, umiejących już patrzeć tylko na najkrótszą metę!

Ten architekt, nie czujący braku wszelkiej predestynacyi do rozwiązania tak doniosłego problemu, sklecający potworną ramotę z wszelakich możliwych i niemożliwych reminiscencyi bez ładu i składu, jak owe antologie lichszych utworów trzeciorzędnych wieszczów dla użytku galicyjskich panien z prowincyi z przed lat dziesiątków, jakby o byle co chodziło, obok którego, nie musnąwszy go wcale przechodzą naokół brzmiące hasła oczyszczenia architektury z tandetnych przeładowań, nieszczerego naśladowania starych stylów, dążenia do szlachetnej prostoty, który widocznie nawet nie przeczytał książeczki Muthesiusa wydanej w języku polskim z wielką pp. Stryjeńskiepo i Warchałowskiego zasługą!

Nie podobna prawie uwierzyć, aby coś takiego dzisiaj jeszcze w Krakowie stać się mogło, taki ogrom niedbalstwa, ciasnoty, zaślepienia czy złej woli przypuścić by trzeba; wierzyć się chce chyba, że to kawał złośliwy, uknuty przez na massońską modłę zorganizowaną szajkę kabaretowych figlarzy, szatański pomysł tajnej filiali, osławionych szopkarzy zielonego balonika, temat godny pióra p. Łady Cybulskiego.

P. Prezydent Leo cieszy się opinią męża o wyższej kulturze, ożywionego ambicyą postawienia miasta na europejskiej stopie w każdej dziedzinie, dbałego też o artystyczny jego wygląd i o interesa krakowskiej sztuki. Jakże to się stało, że ten mąż tak rozważny i bystry, ten wytrawny statysta, tak ważną sprawę mógł przeoczyć czy też nie zdołał lub niechciał na właściwą drogę jej skierować, iż mógł dopuścić do takiego rozwiązania, godnego rządów abde-

rytów, niepomny, że annale miasta po wieczne czasy pamięci przyszłych pokoleń przekażą wzniesienie tego stracha na wróble jako związane z okresem jego nad miastem rządów sprawowania, laurów tem chyba nie dodając wcale. Przekażą też imię twórcy tych budowli, budowniczego miejskiego p. Rzymkowskiego, a dźwięczeć będzie wnukom naszym i prawnukom — tak trochę herostratowo.

KONKURS

NA ZDOBNICTWO ROŚLINNE DOMÓW W R. 1911.

Rozpisany przez Tow. Ochrony piękności Krakowa z wiosną b. r., rostrzygnięty został w dniu 12 września. Przyznano cztery nagrody, na które przeznaczono plakiety bronzowe, w rozmiarach 30 cm. 40 cm. artysty p. Włodzimierza Koniecznego, oraz szeregu odznaczeń dyplomami honorowemi.

Dla uzyskania stałej podstawy do oryentacyi przyjęto oprócz dotychczasowego podziału dekoracyi roślinnych na ozdoby stałe lub czasowe, także podział na ozdoby domu jako całości, lub jego części, jak balkonu, okien, muru i t. d., zresztą zupełnie równorzędne w ocenie walorów czysto artystycznych.

Uważając dobre przyozdobienie balkonu niejako za najważniejsze, ze względu, że zarówno w całości zdobienia fasady balkon stanowi punkt główny, do którego reszta z natury rzeczy winna być harmonijnie dostrojoną, Jury przyznaje I. nagrodę balkonowi przy ul. Reformackiej Nr 5. II. p.. za zasadniczo dobre rozwiązanie, gdyż polegające na podporządkowaniu roślinności architekturze. Zieleń płasko rozpostarta na balustradzie balkonu tworzy delikatną, roślinną ściankę w rodzaju żywopłotu, a wybiegając w górę po dwóch słupkach, wiąże się w sposób naturalny z fasadą domu. Trzy dobrze ozdobione okna stanowią dopełnienie udatnego zespołu.

Drugą nagrodę za właściwe traktowanie balkonu tym razem kamiennego, otrzymał balkon przy ul. Siemiradzkiego Nr 25.. gdzie za pomocą bocznych ścianek z bluszczu udało się poprawić rysunek architektoniczny balkonu, o bokach jak gdyby powygryzanych.

Trzy balkony w domu przy rogu ul. Brackiej i pl. WW. Świętych, zawsze bogato ozdobione, w roku zeszłym zaszczytnie odznaczone »hors concours«, obecnie zasługują na wyszczególnienie tem więcej, że staranność i dbałość o harmonię kolorystyczną jest bez zarzutu. Na nieszczęście, powtórzonym został dawny błąd umieszczenia w głębi balkonu sztywnych roślin o spiczastych liściach (dracen), które psują niepotrzebnie artystyczny efekt.

Balkon dobrze związany ze ścianą sznurami dzikiego wina, w otoczeniu ładnych okien kwiatowych, przy ul. Zyblikiewicza 6., balkon przy ul. Jabłonowskich 24 II. p., trzy balkony ul. Smoleńsk 19, dalej wykusz i okna ul. Jabłonowskich 4., loggia wraz z otoczeniem ogrodowem ul. Kolejowa 10., terasa i ogródek ul. Kolejowa 9, loggia w podwójnych jakby grzędach kwiatowych ul. Swoboda 4 II. p., oraz przy ul. Wolskiej 13, zasługują na szczególne odznaczenia dyplomami uznania.

Za całość ozdobienia fasady, skomponowaną i przeprowadzoną artystycznie, obejmującą zarówno balkony, jak wszystkie okna domu, przyznano dwie równorzędne nagrody, mianowicie wyszczególnionej w roku zeszłym kamienicy przy ul. Straszewskiego 9, oraz przy ul. Grodzkiej 24.

Na ogólne wyróżnienie zasługują ozdoby całości w domach przy ul. Straszewskiego 21, i ul. Sławkowskiej 29.

Muzeum im. Czapskich ul. Wolska 10 i 12, dwa lata temu nagrodzone, odznacza się obecnie ładną dekoracyą, tem więcej zasługującą na podniesienie, że usunięto z niej ciężkie skrzynki drewniane na gzemsach, najfatalniej szpecące architekturę.

Towarzystwo dla kredytu hipotecznego i osobistego przy ul. św. Anny 9, jak zawsze celuje chwalebną starannością i gustem w ozdobieniu, nie różniącym się zresztą od lat ubiegłych.

To samo da się powiedzieć o Kawiarni »Secesya« i o »Živnosteńska Banka pro Cechu à Moravu« w Rynku głównym. »Assecuratione Generale« przy ul. Floryańskiej dało fryzy kwiatowe.

Wreszcie wszystkie domy, które zastosowały u siebie stałą ozdobę fasad dzikim winem, dobrze na tem wychodzą, gdyż bez ponawiania corocznego zachodu posiadają ozdobę trwałą, jednolitą i z roku na rok piękniejszą, Tu należą: dom przy ul. Zygmunta Augusta 7, dziś już niemal całkowicie pokryty płaską, pnącą rośliną, jak gdyby zielonym haftem, domy przy ul. Czystej 11, Szlak 34, Basztowa 17, Kilińskiego 4 i 5, Wolska 15, Batorego 14, 17 i 23, (dom pod Pająkiem).

Bardzo piękne okna kwiatowe przy ul. Łobzowskiej 9, zasługują na gorącą pochwałę, jako skomponowane jednobarwnie, dalej korzystniej wyróżniają się okna przy ul. Basztowej 25, Librowszczyzna 5, »Jasny dom« przy ul. Łobzowskiej.

Okno przy ul. Basztowej 5, II. p., bogato ozdobione kwiatami i zielenią, doskonale go obramiającą i dobrze związaną z architekturą, dwa okna parterowe ul. Graniczna 4, bogato przyozdobione starannie utrzymaną zielenią i kwiatami, tworzą orzeźwiające oazy.

Za ogródek przy dawnej Rogatce Zwierzynieckiej zawsze ładny, wyjątkowem staraniem podczas tak upalnego lata zachowany w świeżym i kwitnącym stanie, należy się pełne uznanie. Przy ul. Studenckiej mały ogródek przed kamienicą, zarosły słonecznikami, działa dekoracyjnie przez duże, barwne tarcze kwiatowe.

Fabryka cygar przy ul. Czarnowiejskiej przeprowadziła pomyślną próbę ozdobienia wysokiego muru ustawieniem na wierzchu skrzynek kwiatowych, które chociaż w zasadzie mniej pożądane. w tym wypadku nie rażą, gdyż tworzą jednolitę linię na wierzchu grubego i zupełnie prymitywnego muru bez żadnej architektury, którąby w innym razie zasłaniały. Zauważyć niemniej trzeba, że ozdoba jest ładna, lecz czasowa, zawisła każdorazowo od dobrej woli dyrekcyi, — gdy raczej nagi ten i monotonny mur dałoby się tańszym kosztem i mniejszym nakładem pracy ozdobić pnącem winem, co dałoby efekt bogaty, naturalny i stały.

Na uznanie zasługuje Dyrekcya tramwaju miejskiego za hojne ozdabianie kwiatami słupów przewodów elektrycznych, jak w ogóle pochwały godne są wszelkiego rodzaju owinięcia zielenią słupów latarń, n. p. przed Teatrem miejskim. Nadmienić jednak trzeba, że kosze na słupach tramwajowych, zarówno jak na latarniach, rozmiarami swemi i kształtem nie są harmonijnie związane z temiż, a przez to roślinności jest zbyt mało, aby mogła wywołać odpowiedni efekt.

Mniej lub więcej udatne ozdoby kwiatowe zauważyć można:

Balkony: ul. Batorego 5, 7 i 22, Graniczna 3, Karmelicka 27, Michałowskiego 11, Wolska 3, 6 II. p., Swoboda 2, Straszewskiego 6, Niecała, Kolejowa 12, św. Gertrudy 4, 8, Starowiślna4, 1, Basztowa 27.

Okna: Batorego 5, 7, 10, Retoryka 6, Jabłonowskich 4, Kilińskiego 1, Czysta 3, 5, 11, 13, 15, 19, Garncarnska 2, Swoboda 3, 4, 7, Zwierzyniecka 13, Straszewskiego 10, 11, Grodzka 26, Floryańska 28, 41, 43, 51, św. Gertrudy 2, 16, Szpitalna 32, 34, Rajska 18, Łobzowska 39, Szlak 4, 5, Krowoderska 54.

Wino dzikie: Karmelicka 37, Garncarska 5, 6, Retoryka (dom pod Żabą), Straszewskiego 2, 4, Sebastyana 10, Kopernika 1. Dziedziniec: Dunajewskiego 6.

Ogródek: Karmelicka 55, Kopernika 1, Lubicz 14.

W końcu jako objaw dodatni, lubo postronny, lecz sprzyjający tak widocznie naszej idei, — witamy w całym szeregu nowo powstałych domów małe, metalowe balustradki okienne i na balkonach, rodzaj koszów, przeznaczonych na pomieszczenie kwiatów, co znakomicie ułatwia i upraszcza zastosowanie ozdoby kwiatowej, a tem samem najskuteczniej do niej zachęca.

Wszystkim, którzy w tegorocznem zdobieniu miasta roślinnością, wzięli chętny i wydatny udział, — składa Towarzystwo serdeczne podziękowanie.

PLANTY KRAKOWSKIE.

Napisał Franciszek Klein. Z wydawnictw Tow. Ochrony piękności m. Krakowa i okolicy. Nr 2.

Nazwa »Albumu plant krakowskich« nadana dziełu, jest zupełnie usprawiedliwiona. Na pierwszy rzut oka uderza wykwintność strony typograficznej, a ilustracye wykonane ze zdjęć fotograficznych samego autora, odznaczają się ujęciem motywów w sposób niezwykle oryginalny i artystyczny.

Treść literacka obejmuje monografię plant, stan dzisiejszy, krytykę braków, oraz uwagi i życzenia pod adresem przyszłości.

Pierwsze rozdziały, w braku poprzednich prac w tym kierunku, kreślone wprost na podstawie skąpego materyału archiwalnego, przynoszą historyę założenia plant czyli plantacyi miejskich. Nazwa dziś poniekąd zagadkowa, wywodzi się, jak się dowiadujemy, od splantowanych terenów po zburzeniu, na początku zeszłego wieku, historycznych murów fortyfikacyjnych starego Krakowa, zabytków wielkiej piękności i ceny, których zniesienia nie może nam wynagrodzić nawet powstanie na tem miejscu jednolitego ogrodu, jedynego w swoim rodzaju, jakim są planty.

Ta część, oprócz ustalenia ważnych momentów stopniowego stawania się tego najpiękniejszego w Polsce wzoru ogrodowego zdobienia miasta, nawiewa jakiś urok staroświecczyzny, przez wplecenie charakterystycznych, obyczajowych szczegółów ówczesnego życia. Dopełniają ją odbitki kilku dawnych rysunków i sztychów, oraz portrety zasłużonych obywateli i Członków Senatu Rzeczypospolitej krakowskiej, twórców plant, jak prezes Senatu St. hr. Wodzicki, Feliks Radwański i Floryan Straszewski.

Następny okres, po ustaleniu planu i architektury ogrodowej plant, uwypukla się żywo pod piórem autora, jako okres wewnętrznego rozwoju i przemian, a także serdecznego zainteresowania się i opieki, jaką młode planty otacza zarówno rada rządząca, jak i publiczność. Pierwsza, wsparta hojną fundacyą im. Straszewskiego na cel upiększania plantacyi, była w możności przeprowadzać wszelkie potrzebne uzupełnienia, mieszkańcy zaś Krakowa, rozmiłowani w nowem pięknie miasta, nie szczędzili starań, by ze swej strony przyczynić się do jego podniesienia. Prywatnym nakładem powstają na plantach monumentalne ławy kamienne, różaneczniki, z biegiem czasu zjawiają się pomniki i biusty. Równocześnie sztuka ogrodnicza wprowadza coraz nowe typy zdobień kwiatowych i roślin egzotycznych, urządza kwietniki i skwery.

Obecny stan rzeczy, przedstawiony na dalszych stronicach książki, mimo zewnętrznej okazałości może być nazwany pewnym zastojem, gdyż pozostał na dawniejszym poziomie, nie uwzględniając dostatecznie zmian w pojęciach o nowożytnem pięknie i właściwem traktowaniu tego rodzaju ogrodowych terenów, wiążących się z miastem i jego architekturą w organiczną całość.

Autor w szeregu trafnych i umotywowanych uwag przeprowadza krytykę braków i błędów, podając wskazówki na przyszłość, w odniesieniu do współczesnego rozwoju miasta.

Całość, skreślona stylem jasnym, w sposób przekonywujący, a podyktowana szczerem umiłowaniem i znawstwem przedmiotu, jest cennym nabytkiem w naszej literaturze monograficznej i estetycznej i należy się za nią wdzięczność autorowi, oraz Towarzystwu Ochrony piękności Krakowa za inicyatywę i nie szczędzenie nakładu w wydaniu Albumu Plant krakowskich.

Jeszcze jedną zaletą dzieła, a zasługą Towarzystwa, jest załączenie reprodukcyi wszystkich istniejących planów plant od czasu założenia, a nadto podjęcie własnym nakładem opracowania nowego planu, według stanu z dnia dzisiejszego. Zdjęć technicznych dokonał p. St. Grek, odbitka wykonaną została w dwóch kolorach.

Powstanie tego planu jest dla miasta darem cennym i pożądanym, zwłaszcza w dobie przekształcania się Krakowa w organizm wielkomiejski i przewidzianego tworzenia nowych parków ogrodowych na przyłączonych terenach.

Pod każdym względem udane wydawnictwo zdobi i zaleca na zewnątrz piękna okładka p. J. Bukowskiego.

Z PAŁACU SZTUK PIĘKNYCH.

MUZEUM SZTUKI DEKORACYJNEJ
W LOUVRZE.

Ruchliwy oddział sztuki dekoracyjnej w Louwrze urządza stale, dłużej lub króciej trwające wystawy sztuki czasów zamierzchłych, lub dzisiejszych i wielkie w tym kierunku położył zasługi. Wystawa taka ma tem większe znaczenie, że jest rzucona na tło Louvru, Louvru, w który człowiek wstępuje jak w dziesięć tysięcy lat historyi ludzkiej. Każda rzecz tam wystawiona nabiera większego znaczenia, chce się ją sprawdzić i porównać z dziełami innych wieków i narodów; szuka się jej odpowiedników, zapytuje się, jak to samo dzieło czy jego fragment, jak jego strona rzemieślnicza była gdzieindziej rozwiązana? Żywy umysł znalazłszy się w Louvrze, nie będzie szukał recept na sztukę i konsekwentnie zacieśniał się w jednym kierunku — będzie się on uczył i od Chińczyków i od Greków, od Japonii i Egiptu, od Chaldei i dzisiejszej Francyi. Będzie się uczył. jak należy robić i jak nie należy robić.

Oddział dekoracyjny Louvru urządził dotychczas wiele wspaniałych wystaw, dość przypomnieć wystawy japońskie i chińską. Obecnie po nie pierwszej z rzędu wystawie japońskiej znalazł się tam Salon art. dekoratorów i zajął główną środkową salę i boczne salki przerobił na pokoiki mieszkalne.

Gdy wystawiono niedawno sztukę chińską i japońską, ta sztuka nie nosiła oficyalnej nazwy »dekoracyjnej«. Dekoracyjną jednak była. Rzeźba, obraz, stołek, krata żelazna, makata, dywan — wszystko to musi być dekoracyjnem z natury rzeczy, a jeśli artysta nazywa siebie dekoratorem, to mówi, że uświadomił sobie, że dekoracyjność każdego przedmiotu sztuki i jego celowość jest nieodzownym warunkiem sztuki. Tak mówi współczesny artysta Europejczyk i widzi, że w przeszłości rozwiązywano to zadanie równie świetnie w Europie jak na dalekim Wschodzie, lub Południu. Ten zachwyt dla przeszłości powoduje rewolucye tak częste na gruncie paryskim, rewolucye bezkrwawe, lecz często doniosłej wagi, często prowadzące do absurdu i niekonsekwencyi, do zacieśniania i wyznawania pewnych bożyszcz; często w pozornych kątach leży duża doza prawdy, często w pozornej prawdzie absurd i parodoks.

Lecz ta wystawa nie przyniosła ani rewolucyi, ani przewrotów w sztuce, mimo widocznych usiłowań, ani nie wzniosła cegły w rozwoju sztuki wnętrz mieszkalnych. Prócz tej chyba nauki jak nie należy robić.

Więc mamy tu Egipt gwałtem wyrwany z przed tysięcy lat — komuż się wydało, że nie można inaczej ptaków rzeźbić, jak tylko po egipsku i zimitował w szczegółach nawet i materyał. Mamy i Japonię. Imitacye lak i pudełeczek. Lecz jakżeż daleko od wzorów. Mamy i Persyę.

Rzecz znamienna dla naszych czasów, zwłaszcza dla Paryża, gdzie wszystko wydatniej występuje, to brak dzisiejszej epoce stylu. Możnaby prawie rzec, że w spółczesnych prądach odbijają się prądy wszystkich kierunków, jakie kiedy istniały i jakie tu znają. Jest to świadomość braku stylu i stąd pochodzi sztuczne nawiązywanie do dawnych wielkich stylów, do Egiptu, do Grecyi, do Japonii, Chin, Chaldei. Na to niebezpieczeństwo sztucznego przyczepiania się do obcych, przed tysiącoletnich stylów najmniej narażeni są Francuzi. Francya bowiem jest szczęśliwą, że od kilku wieków posiada swą szkołę narodową, nie mogącą wcale się równać dawnym, wielkim szkołom, tworzącym style — ale ma tę, szkołę, podczas kiedy inne narody, budząc się po wiekach znów do sztuki, lub poczynając sztukę, szkoły tej nie mają. Niemniej jednak ruch ten zwrotny do dawnych sztuk jest wspólny i Francuzom i cudzoziemcom, zamieszkałym w Paryżu. I ta wystawa, choć mniej niż inne, jest polem doświadczeń — doświadczeń różnych, jak różni są jej wystawcy.

Oto kawałek materyi, gdzie różnokolorowe nitki mieszają się bez ładu i składu. Ma wrażenie, jest ona podobną tkaninom japońskim: ale w tkaninie japońskiej widzimy zawsze zdecydowaną sylwetę barwy; barwa z rysunkiem tworzy nierozdzielną całość — tu zaś żadnego motywu rysunkowego i złe zrozumienie impresyonizmu, który chciano dość łatwo zastosować do tkaniny. Gdzieindziej w pokoiku stół czworoboczny, którego wierzch zbudowano z podwójnych deseczek, ułożonych promienisto do środka — motyw konstrukcyi wzięto zupełnie skądinąd. na dachach ten motyw można wyśledzić. Ręka się wyciąga, bo nie dowierza oku: na co są te szpary półcentymetrowe między deseczkami? Naco i poco? Do napisania listu będzie trzeba szukać innego stołu.

W innym pokoiku dwa fotele odwrócone od siebie i bokiem złączone, tworzą kształt litery S. Czy ów «artysta«, komponujący podwójny fotel, zajmujący obszerne miejsce, sądził, że najwygodniej jest siedzieć odwróconym w inną stronę, niż sąsiad? Kraty żelazne. Jeśli jest krata, to po to przedewszystkiem, by była mocną i obronną, to znaczy, że każdy kawałek żelaza dodany, winien ją wzmacniać, że ornament winien wynikać z jej zasadniczej konstrukcyi, a nie być przylepionym śrubką; że jeśli jest kwadrat między sztabami do wypełnienia, to nie może tam wejść cacko pozłacane, podobne do ciastka, ale nic nie mające wspólnego i nie podobne do tych sztab, do ich skrzyżowań i wiązadeł, decydujących ogólny kształt.

Można tu znaleść wiele szczegółów wyrwanych z różnych stron świata, szczegółów pięknych, które stały się niepiękne przez nieumiejętność ich zastosowania. Jedynym z całej wystawy, który umiał skorzystać ze wzorów i choć im jest bardzo uległy, stara się je rozumieć, jest A. Méthey. Jego majoliki, wzorowane na wschodnich są najpiękniejsze ze wszystkich współczesnych, jakie na wystawach można widzieć. Stara się on nadać każdemu naczyniu pewien zdecydowany motyw rysunkowy, niejako motto całej kompozycyi. Czasem są barwy monotonne w natężeniach, lecz przeważnie przeciwstawiając się sobie, podkreślają i podnoszą swą wartość.

Na obecnej wystawie widzimy najróżnorodniejsze rzemiosła reprezentowane. Wciąż, raz po razu wraca myśl: dlaczego w Krakowie nie mamy doświadczalni ceramicznej i pieców, skądby wychodziły na Polskę pięknie barwione wazy, talerze, kafle, garnki, misy, dzbany? Mamy wprawdzie szkołę krajową w Pod-

górzu, ale ta ma zadanie kształcić personal fabryczny do fabryk cegieł, dachówek i t. d., a zdaniem Pierwszego zjazdu ceramików polskich i temu zadaniu nie potrafiła odpowiedzieć... Dlaczego we Lwowie stoi przez lata przeważnie pustkami ceramiczna stacya doświadczalna w politechnice?... Nikt tam nie potrafi zapalić młodzieży do tej pracy, mimo, że aż do przesytu niektóre wydziały są przepełnione? Lecz głównie myśl zwraca się do Krakowa, centrum polskiej sztuki, gdzie zewsząd młódź artystyczna się garnie i gdzie dotąd jeszcze panuje niepodzielnie pejzażowanie. Czy sztuką jest tylko to, co jest zamknięte błyszczącą ramką, co pachnie terpentyną lub olejem? Dlaczego tyle młodych sił przewija się przez tę polską stolicę sztuki i wnet mija, rozprósza się i przepada bez żadnego pożytku dla sztuki? Powinni oni wrócić do życia, nie z ideałem złotej ramki, lecz by życie to upiękniać, podnosić do piękna, by każdej rzeczy, której się tkną, nadawać znamię piękna. A więc kilimy, garnki i misy, talerze, pracownie ceramiczne, ślusarskie, bronzownicze, tkalnie, oto, jakiemi drogami powinny iść ich ideały.

Czy krakowskie Towarzystwo Przyjaciół sztuk pięknych nie zechciałoby dać tak pożądanego impulsu przez zakupywanie stałe dzieł sztuki, wykonywanych w rozmaitych rzemiosłach? Byłoby to także podnietą i wskazaniem dla ogółu, że sztuka ma się wszędzie znajdować i na każdem miejscu, a nie tylko zamknięta w ramce. Czy nie zechciałoby Tow. Przyjaciół sztuk pięknych wziąć pod uwagę rzeczy wielkiej wagi pedagogicznej, tak dla artystów rzemieślników, jak i najszerszego ogółu urządzanie stałych dorocznych wystaw dekoracyjnych. W wystawach tych należałoby gromadzić wytwory artystyczne codziennego użytku wszelkiego rodzaju z wszystkich stron Polski. Równocześnie także należałoby wystawiać podobne wytwory sztuki starej, z odległych wieków, a taka wystawa retrospektywna byłaby nadzwyczaj uczącą przez tak żywe zestawienie. Tow. Przyjaciół sztuk pięknych tem większą by miało zasługę, że istnieje wiele pracowni, obliczonych na mały zbyt i przez to nieznanych, wiele szkół tkackich, ceramicznych, ślusarskich i t. d. o których rezultatach nawet z trudem dowiedzieć się nie można. Mielibyśmy przez to uświadomienie naszych sił i możeby to podniosło rozwój różnych pracowni i możeby też zwróciło artystów na ich właściwą drogę.

Tu w Paryżu, centrum świata, gdzie zamierzchła przyszłość rozmawia z dniem dzisiejszym, tu z konieczności musi przyjść porównanie polskiej pracy z pracą tych i tamtych narodów, tych i tamtych tysiącleci.

Smutno wyznać, że polska praca jest ubogą.

Kardynalną podstawą dla sztuki są rzemiosła i przemysł artystyczny. Gdzie niema zdrowych rzemiosł i przemysłu artystycznego, tam niema zdrowych podstaw sztuki. I dlatego musi się pragnąć, by piękno się zjawiało w każdym przejawie życia, by uświęcało rzemiosło, by sztuka nie była chwiejnym, chorym kwiatem.

Wszystko, czego się człowiek ima winno pod jego ręką i myślą stawać się piękniejszem. Winien on wszystko, do czego myśl zwróci, podnosić do piękna.

Włodzimierz K.

DYREKCYA TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH W KRAKOWIE

na posiedzeniu w dniu 17. września b. r., odbytem pod przewodnictwem Ed. hr. Raczyńskiego, uchwaliła z powodu zgonu ś. p. kardynała Puzyny, który przy restauracyi katedry na Wawelu uwzględniał przedewszystkiem miejscowe siły artystyczne polskie i przyczynił się do rozwoju polskiej sztuki kościelnej — wyrazić najgłębsze współczucie dla kapituły krakowskiej.

Następnie postanowiono, załatwiając ostatecznie konkurs z maja b. r. na plakiety z Madonną, zakupić plakietę rzeźbiarza p. Jana Nowaka celem reprodukcyi w formacie zmniejszonym 9 cm. wysokości, jak również uchwalono sporządzić bronzowe odlewy z nagrodzonych na konkursie plakiet pp. Dr. Henryka Kunzeka i Włodz. Koniecznego.

W kwestyi urządzenia z początkiem 1912 roku wystawy najwybitniejszych mistrzów francuskich polecono sekretarzowi, p. L. Lepszemu, rozpocząć rokowania z Towarzystwem Zachęty sztuk pięknych w Warszawie.

Dyrektor Dr. F. Kopera zdał sprawę z przebiegu konkursu im. p. Henryka Grohmanna na najlepszą akwafortę. Z wystawy akwafort zakupiono do rozlosowania między członków akwaforty J. Rubczaka, W. Skoczylasa, J. Skotnickiego i Z. Stankiewiczowej za ogólną kwotę 480 koron.

Wreszcie po dyskusyi nad potrzebą zmiany statutów Dyrekcya powzięła uchwałę na wniosek p. P. Stachiewicza, aby utworzyć przy Towarzystwie Kółko amatorów rzeźby. Zadaniem jego będzie rozpowszechnienie dzieł plastyki polskiej w szlachetnym materyale. Członkowie Kółka za opłatą roczną 40 K. otrzymywaliby w zamian rzeźby o małych wymiarach. Wpisy na członków Kółka amatorów przyjmować będzie Towarzystwo, zaś do komitetu, który w najbliższym czasie ułoży regulamin, zaproszono pp. Dr. Koperę, Laszczkę, Lepszego i Stachiewicza.

KRONIKA WYSTAW

Z WARSZAWY.

Równocześnie prawie z rozrostem Warszawy zauważyć się daje pewien upadek, pewien zanik sztuk pięknych: powoli ale stale punkt ciężkości przechyla się ku Małopolsce, szczególniej ku Krakowowi, artyści zaś warszawscy jakby pogodzili się już ze swym losem: w zbiorowych popisach za granicą żadnego udziału nie biorą, a przy organizowaniu takowych stale pomijani bywają. Jednakże jako miasto handlowe, przytem największe zbiorowisko polskie, Warszawa jest dotąd najpoważniejszym dla dzieł sztuki rynkiem zbytu a przeto i jej wystawy obficiej od innych są zasilane.

W ostatnich jednakże czasach, wraz z obniżeniem się poziomu artystycznego, w daleko szybszym tempie nastąpił upadek lub likwidacya rozmaitych instytucyi artystycznych. Dość wymienić: zamknięcie Salonu Krywulta, który przez cały szereg lat dzielnie służył sztuce, upadek »Salonu Artystycznego« Pawłowskiego, likwidacya »Spółki malarzy i rzeźbiarzy« — instytucyi opartej na samopomocy, zamknął wreszcie i St. Kulikowski salon na Nowym

Świecie, ograniczając swą działalność artystyczną. Czy to wszystko jest przypadkowym zbiegiem okoliczności, czy też wynikiem nowego życia i nowych warunków, jakie się w Warszawie układają — czas pokaże.

Pozostaje więc obecnie jedynie Tow. Z. S. P. i Tow. Artystyczne — rodzaj klubu malarzy i rzeźbiarzy.

Tow. Z. S. Pięknych posiada gmach na pozór okazały, lecz budynek ten jest w połowie zajęty przez rozmaite zbiory archeologiczne, biblioteki, zbrojownie etc. Wreszcie w największej sali umieszczono obrazy, będące własnością Towarzystwa: Jest to zaczątek przyszłego muzeum współczesnej sztuki polskiej. Na użytek właściwej wystawy pozostało zaledwie pięć sal — przestrzeń niewiele co większa od tej, jaką rozporządza krakowskie Towarzystwo P. S. P. i stanowczo za mała, aby mogła udzielić gościny artystom ze wszystkich dzielnic Polski. Wprawdzie Dyrekcya tutejszego Tow. siłą rzeczy parta musi zmieniać swe wystawy nadzwyczaj szybko, lecz i tak nie jest wstanie wystawiać wszystkich prac zadeklarowanych, nie mówiąc już o tem, że zwykle na pół roku naprzód cały program wystaw jest już wyczerpany.

Pragnąc złemu choć w części zapobiedz, z inicyatywy Tow. Artystycznego urządzono kilka wystaw w sali rysunkowej tegoż Towarzystwa. Znane w Krakowie kilimy i aplikacye Br. Rychter-Janowskiej tutaj wystawione, wielkiem cieszyły się powodzeniem, niemniej jak wystawa zbiorowa przedmiotów sztuki stosowanej, na którą złożyły się: witraże p. Berezowskiej, meble p Zacharkiewicza, ozdobne okładki p. Lorentowiczowej wreszcie Jagmina wyroby ceramiczne. Zimą b. roku p. Atteslanderowa w tejże sali urządziła pokaz swych portretów rysunkowych, lecz były to wszystko drobne wystawy w porównaniu z »Zachętą«.

Otwarta w końcu zeszłego roku wielka Jubileuszowa wystawa przetrwała w Salach Zachęty aż do połowy lutego r. b. Przez marzec mieliśmy szereg najnowszych prac prof. Wyczółkowskiego, kompozycye batalistyczne W. Kossaka, wreszcie bardzo zajmującą wystawę zdobnictwa ludowego, urządzoną przez tutejsze Tow. krajoznawcze. Wiosną (19 marca) z zapisu ś. p. Kurjerowa »polaka wyznania prawosławnego« urządzono konkurs na obraz treści swojskiej: konkurs ten według jednomyślnej opinii prasy warszawskiej wypadł słabo. Nagrodę podzielono między Z. Plewińską (»Dziewczę z koźlątkiem«) i Br. Kowalewskiego (krajobraz).

Wymieniając dalej większe kollekcye prac w tym okresie wystawione, spotykamy: szereg swojskich przeważnie krajobrazów. J. Rapackiego; Trębacza Maurycego — widoki z Kazimierza nad Wisłą, studya, portrety i t. d., wreszcie zbiorową wystawę kilku akwarelistów, na którą złożyły się prace Augustynowicza, Fałata, Masłowskiego, Kędzierskiego i Tańskiego. Artyści ci wystąpili z całym szeregiem swych prac najnowszych, nie mówiąc już o wielu obrazach dawniejszych, teraz na nowo wystawionych, zwłaszcza Augustynowicza studya i typy ludowe z ogromną brawurą i plastyką malowane, powszechną na siebie zwracały uwagę.

Sezon wiosenny zamyka wielka pośmiertna wystawa Fr. Żmurki, oraz kollekcya najnowszych obrazów prof. Pankiewicza. W lecie urządzono również pośmiertną wystawę prac prof. Czachórskiego, artysty u nas bardzo mało popularnego, którego jak dotąd, znaliśmy z najsłabszych jego prac, lub lichych reprodukcyi. Wystawę tę niedawno zamknięto.

W obecnej chwili znajduje się w »Zachęcie« zbiorowa wystawa prac K. Millera, jednego z najstarszych przedstawicieli polskiego malarstwa. W jednej zaś z mniejszych sal umieszczono obrazy, zakupione przez Dyrekcyę do rozlosowania.

Niezależnie od wymienionych wystaw zbiorowych lub większych kollekcyi, część lokalu jest stale poświęcona t. zw. wystawie bieżącej, na którą się składają pojedyncze obrazy rozmaitych autorów.

Ch. Trzebiński

WYSTAWA WRZEŚNIOWA W PAŁACU SZTUK PIĘKNYCH W KRAKOWIE

przyniosła obfity plon 315 dzieł. Między niemi najwybitniejsze miejsce zajęły obrazy prof. Jacka Malczewskiego. Obok wystawy akwafort i zbiorowych wystaw Aleksego Nowakowskiego i Włodzimierza Tetmajera obesłali wystawę: prof. T. Axentowicz, St. Czajkowski, St. Fabijański, Stef. Filipkiewicz, St. Gałek, Teodor Grott, G. Gwozdecki, M. Olszewski, M. Płonowska, St. Szreniawa Rzecki, Jadwiga Tetmajerówna, H. Uziembło, M. Uznańska, W. Weiss, z rzeźbiarzy Ksaw. Dunikowski. W latach ostatnich objawiła się między artystami krakowskimi silna dążność urządzania wystaw, złożonych z całej kolekcyi dzieł jednego pędzla lub dłuta. Tendencya ta ma swoją dobrą stronę w przedstawieniu różnorodnej działalności artysty, oświetla ona jego cele artystyczne i drogi, którymi do nich zmierza, acz z drugiej strony usuwa się jego produkcya od porównania z silniejszym od siebie a sąsiadującym rywalem. Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych, licząc się z tym prądem, zamierza w niedługim czasie wprowadzić na swoich salach ruchome ścianki, nisko zwieszone od góry przejrzyste zasłony, wreszcie oświetlenie elektryczne, które umożliwi w porze zimowej zwiedzanie wystaw w godzinach wieczornych.

W salach z oświetleniem bocznem urządziło Towarzystwo wystawę akwafort, przewiezioną z Zakopanego w miesiącu lipcu b. r., gdzie odbył się zorganizowany przez krak. Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych konkurs im. Henryka Grohmanna i wystawa nadesłanych na konkurs prac graficznych, a mianowicie G. Gwozdeckiego, F. Jabłczyńskiego, H. Kulczyckiej, Karola Mondrala, J. Rubczaka, Wład. Skoczylasa, Jana Skotnickiego i Zofii Stankiewiczówney. Akwaforty Jana Skotnickiego nie należały do konkursu. Nagrody otrzymali: I. Władysław Skoczylas za akwafortę «Stary góral», II. Jan Rubczak za «Wejście do kościoła św. Barbary», III. Zofia Stankiewiczówna za plansze «Mój dom rodzinny», IV. Feliks Jabłczyński za kwasoryt «Z nad Pilicy». Katalog wystawy wrześniowej (50 h. za egz.) był opatrzony wstępem objaśniającym dzieje grafiki polskiej. Nadto przy kasie można było nabyć cenne dziełko Józefa Ruffera p. t. «Kwasoryt» (cena 3 K. 60 h.), illustrowane akwafortami prof. Józefa Pankiewicza i Włodzimierza Koniecznego. Książka ta objaśnia w sposób przystępny o przebiegu pracy technicznej artysty przy tworzeniu akwaforty. Wydana w niewielkiej liczbie egzemplarzy, jest już na wyczerpaniu.

Ruch sprzedażny w krakowskim pałacu sztuki był w porze letniej ożywiony. Z wystawionych dzieł malarskich zakupiono: St. Fabijańskiego

«Kwiaty», «Piwonie», «Fragment z Krakowa», «W japońskim wazonie», «Wazon i muszla», «Żółte kwiaty», «Jaśminy», «Myślą za krajem», «Wawel w nocy», «Kwiaty i muszla»; Vl. Hofmanna «Módl się za nami»; Ant. Markowicza «Lektura»; St. Tondosa «Kościół N. P. Maryi w Krakowie»; H. Uziembły «Ogród wiosną», «W cieniu lipy», «Droga do wsi», «Letni wieczór», «Wierzba nad stawem»; Stef. Filipkiewicza «Boulle de neige»; Fr. Turka «Kalina»; W. Kossaka «Z okopów na Woli r. 1831»; Józefa Krasnowolskiego «Na łące»; Jadwigi Tetmajerówny «Żniwo»; akwaforty: Jana Rubczaka «Podcienia Sukiennic» i «Strumyk».

Znacznem zainteresowaniem publiczności cieszyła się zbiorowa wystawa prac kolorysty, p. Aleksego Nowakowskiego. Do kancelaryi Towarzystwa szły liczne zastępy gości z zapytaniem o ceny wystawionych obrazów. Publiczność nasza atoli nawykła do cen niezmiernie niskich i «krakowskich targów», cofała się przed cenami tych przeważnie drobnych obrazków (około 3 dm.²) w cenie od 300 K. do 6000 K. i niespodziewaną stałością cen oznaczonych przez artystę. Rzuca to charakterystyczne światło na tutejszy targ. Publiczność nasza kupująca rozróżnia rzeczy dobre od miernoty — pragnie przecież nabywać dzieła opracowane z talentem, przemyślane, stworzone nakładem znacznego mozołu, a na podstawie długiej obserwacyi i spostrzeżeń za taką samą cenę co rzeczy bezwartościowe lub «taniej roboty». Czyż to jest poparciem sztuki? *L.*

KORESPONDENCYE.

Z Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie. Zawiadamiamy WPP. Korrespondentów, żeśmy w b. r. ze względu na znaczne koszta transportu przesłali tylko po 1 drukowanem sprawozdaniu za rok 1910, resztę zaś prześlemy na żądanie przy sposobności przesłania premii tegorocznej.

STAN SKŁADEK

NA UTWORZENIE FUND. NAGRÓD RZEŹBIARSKICH

IM. PROF. MARYANA SOKOŁOWSKIEGO

w Akademii Um. w Krakowie:

Według wykazu w zeszycie 7 Miesięcznika fundusz wynosił . . .	1720 K. 82 h.
Drobne składki w krak. Towarzystwie Sztuk pięknych wyniosły	1 « 70 «
Stan funduszu 25. IX. 1911 . . .	1722 K. 52 h.

TREŚĆ Nru VIII.:

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: LEONARD LEPSZY.

Współredaktorzy: Dr STANISŁAW GOLIŃSKI, Dr FELIKS KOPERA.

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU" W KRAKOWIE — POD ZARZĄDEM A. ŚWIERZYŃSKIEGO.

KATALOG DUBLETÓW KSIĄŻEK

MUZEUM NARODOWEGO.

W MUZEUM NARODOWEM SĄ DO NABYCIA DUBLETY STARYCH DRUKÓW:

K. h.

38. SHAMOTULANUS GREGORIUS. Processus Juris brevior Ioannis Andr. per... Impressum Cracoviae per Florianum Unlgerium Anno 1531. — 8⁰ knl. 2, K. liczb. 93, knl. 1. Opr. nowa, egzemplarz wybornie zachowany. Cena . . . . 20·—
39. CERVUS JOANNES Tucholiensis. Farrago actionum civilium Iuris Maydeburgensis. — Kraków, Ungler 1531 r. — 8⁰, knl. 2, K. liczb. 58, knl. 1, Opr. nowa, brak ostatniej karty z datą i monogramem Unglera; zresztą egz. wybornie zachowany. Cena . . . . 35·—
40. SHAMOTULINUS GREGORIUS. Processus Iuris brevior Ioannis Andreae per... tertio iterum revisus et auctus. Cracoviae Ungler 1537. — 8⁰ knl. 3, K. liczb. (od 2 począwszy) 124. — Opr. nowa, egz. wybornie zachowany. Cena . . 10·—
41. PRZYŁUSKI (Prilusius) IACOB. Leges seu Statuta ac Privilegia Regni Poloniae omnia etc. — Bez miejsca druku (zapewne Kraków) i drukarza, A. D. 1553, — Folio, knl. 20, K. liczb. 965, knl. 3. — Opr. w zieloną skórkę, bez wycisków; egz. wybornie zachowany. Cena . . . . 120·—
42. ORZECHOWSKI STANISŁAW. Quincunx tho iest Wzór Korony Polskiey na cynku wystawiony. — Bez miejsca druku. — 4⁰, K. 97, 3 ryciny. — Opr. nowa, dwie ryciny faksymilowane, egz. doskonale zachowany. Cena . . . 25·—
43. ORZECHOWSKI STANISŁAW. Dyalog albo Rozmowa około Exequucyey Polskiej Korony. Bez miejsca druku, rok 1564. — 4⁰, kart n. liczb. 79. — Opr. nowa, egz. wybornie zachowany. Cena . . . . 25·—
44. HERBURT JAN. Statuta y przywileie koronne z łacińskiego języka na Polskie przełożone, nowym porządkiem zebrane i spisane przez... W Krakowie, w drukarni Mikoł. Szarffenberga R. P. 1570. — Folio, knl. 8, rycina przedst. Sejm, str. 797, knl. 7. — Opr. nowa, egz. wybornie zachowany. Cena . . . . . . 150·—
45. CROMERUS MARTINUS. Polonia sive de situ, populis, moribus, magistratibus, e Republica Regni Poloniae libri duo. Coloniae, apud Maternum Cholinum, Anno 1578 4⁰, knl. 6 str. 210. — Opr. w skórkę czerwoną; egz. doskonale zachowany. Cena . . . . 10·—
46. CARNKOWSKI STANISLAUS. De primatu senatoris Regni Poloniae tractatio etc. Posnaniae, Anno Domini MDXCIII. — 4⁰, str. 65. — Bez oprawy, prócz kilku pierwszych kart zamokniętych, egz. dobrze zachowany. Cena . . . . 30·—
47. JANUSZOWSKI JAN. *a*) Statuta, prawa i constitucie koronne, w Krakowie, w architypographiiey Łazarzowey, Roku MDC. — Folio, knl. 20, str. 1369, knl. 2. prócz uszkodzonej karty tyt. egz. wybornie zachowany.
    b) P r z y w i l e i e k o r o n n e, któremi się potwierdzają Prawa wszystkie pospolite i osobne. W Krakowie w drukarni Łazarzowey, R. P. MDC. — Folio, str 133. — Razem ze Statutami Januszowskiego oprawne w pergamin, oba dzieła bardzo dobrze zachowane. Cena . . . . 100·—

(Ciąg dalszy nastąpi).



:: :: ZAKŁAD REPRODUKCYI FOTOGRAFICZNEJ :: ::

T. JABŁOŃSKI i SKA

W KRAKOWIE, UL. FRANCISZKAŃSKA L. 4

wykonywa w pierwszorzędnej jakości wszelkie klisze na cynku, mosiądzu i miedzi, siatkowe, kreskowe i do DRUKU TRÓJBARWNEGO, dla wydawnictw naukowych, artystycznych, kart widokowych etc. etc. — Zakład oznaczony medalem c. k. Ministerstwa handlu i licznemi medalami wystaw krajowych, rozpoczął w roku 1904 pierwszy w Krakowie wyrób klisz siatkowych, sprowadzanych dotąd stale z zagranicy a następnie także i klisz do druku trójbarwnego. Rozporządzając pierwszorzędnemi siłami fachowemi i najlepszem technicznem urządzeniem, sprostać może najdalej idącym wymaganiom na polu reprodukcyi kliszowej.

ZAKŁAD·WITRAŻÓW·KRAKOWSKI·S·G·Ż

JEDYNA POLSKA TEGO RODZAJU PIERWSZORZĘDNA FIRMA

KRAKOWSKI

ZAKŁAD WITRAŻÓW

OSZKLEŃ ARTYSTYCZNYCH

I FABRYKA MOZAJKI SZKLANEJ

ORAZ **MARMUROWEJ**

S. G. ŻELEŃSKI

POLECA SWOJE WYROBY PO CENACH KONKURENCYJNYCH

DOM WŁASNY

Adres bliższy Kraków ul. Swoboda l. 2 — telef. 137 (międzym.) Telegr. Zakład witrażów.

KILKANAŚCIE najwyższych odznaczeń z wystaw wszechświatowych i krajowych.
KILKASET podziękowań i uznań od P. T. Klienteli duchownej i świeckiej.
KOSZTORYSY — KATALOGI — SZKICE — BEZPŁATNIE.

W KRAKOWIE 1911 ROKU. — CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU", POD ZARZĄDEM ALEKSANDRA ŚWIERZYŃSKIEGO